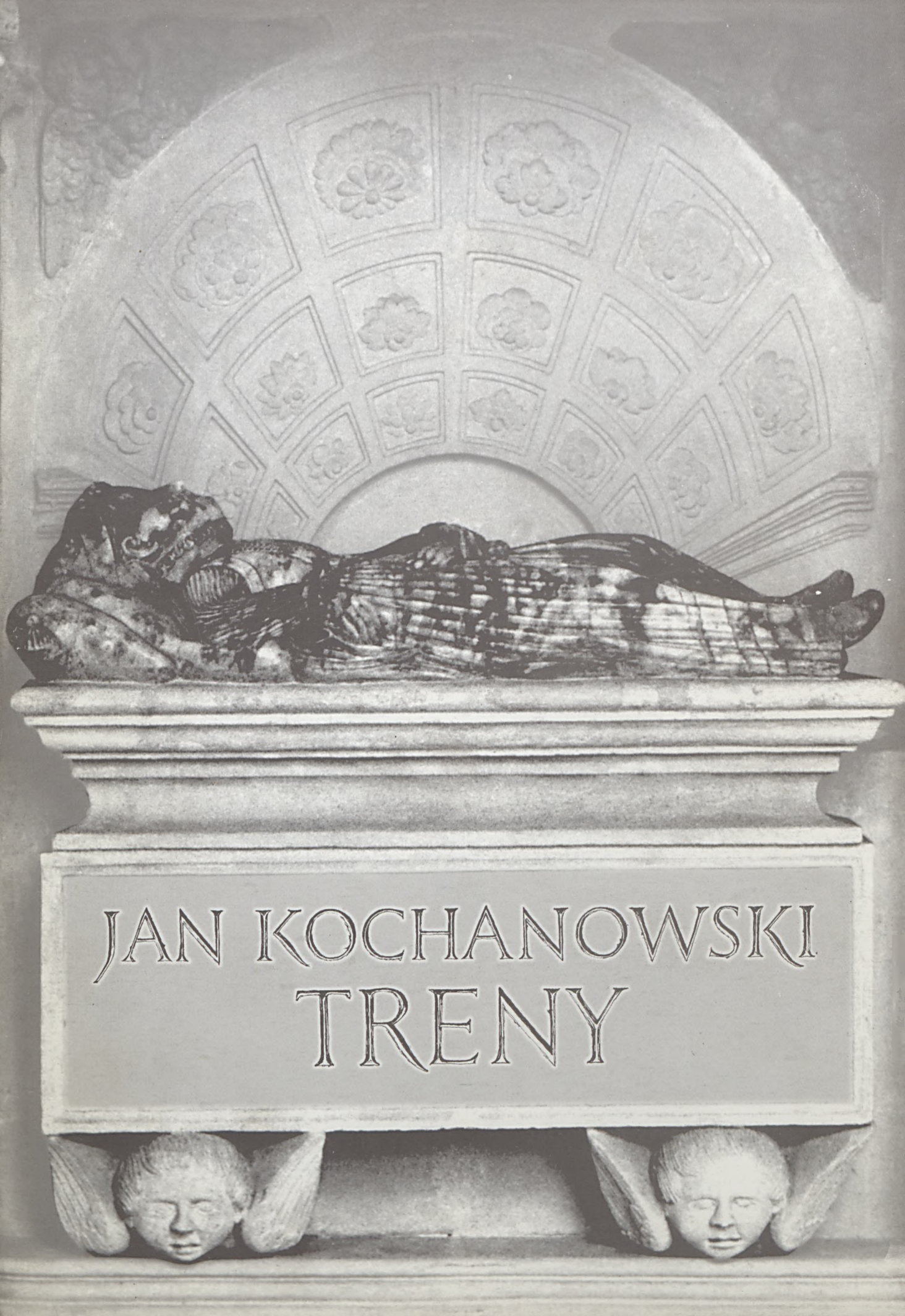




JAN KOCHANOWSKI
TRENY



Teatr Powszechny im. Jana Kochanowskiego

26 - 600 Radom, Plac Jagielloński 15

tel. kasy - (0 48) 36 213 66

e-mail: teatr@radom.net

Dyrektor naczelny i artystyczny

Linas Marijus Zaikauskas

Zastępca dyrektora

Maciej Bargielowski



patronat radiowy - Radio Radom



patronat prasowy - Gazeta Wyborcza

JAN KOCHANOWSKI

TRENY

scenariusz i reżyseria - **Edward Wojtaszek**

muzyka - **Tomasz Bajerski**

scenografia - **Paweł Dobrzycki**

choreografia - **Julitta Łubińska - Zielińska**

korepetycje muzyczne - **Jadwiga Stępkowska**

obsada

Mężczyzna - **Antoni Ostrouch**

Kobieta 1 - **Sława Kwaśniewska**

Kobieta 2 - **Ewa Ziętek**

Dziewczyna - **Luiza Żymelka**

Dziewczynka - **Dagmara Jamska, Małgorzata Kunc**

Mała Dziewczynka - **Klaudia Skoneczna, Paulina Pietrasik**

Chór Miasta Radomia Sancti Casimiri Cantores Radomienses

pod dyрекcją **ks. Wojciecha Szarego**

asystent reżysera, inspicjent, sufler - **Danuta Fulde**

efekty specjalne w wykonaniu

Przedsiębiorstwa Produkcyjno - Handlowo - Usługowego **TAKER** w Radomiu

premiera 30 października 1998r.

Duża Scena

Nauki biologiczne, zwłaszcza medycyna, mówią o śmierci w sensie ścisłym - chodzi o ostateczny etap życia ludzkiego. Odróżnia się śmierć patologiczną i fizjologiczną: pierwsza jest wynikiem choroby, druga jest konsekwencją naturalnych przemian ilościowych i jakościowych ludzkiego organizmu. Pierwsza zapoczątkowuje drugą, ale ściśle określenie momentu śmierci jest ciągle trudne dla współczesnej medycyny. Śmierć kliniczna, określana także jako somatyczna albo relatywna, to zanik funkcjonowania podstawowych organów człowieka: krążenia krwi, pracy serca i płuc. Inne organy przez pewien czas zachowują jeszcze żywotność, dlatego pomimo śmierci klinicznej możliwa jest reanimacja. Współcześnie za właściwe kryteria śmierci uznaje się zanik funkcji mózgu, potwierdzeniem czego jest płaski zapis elektroencefalografu rejestrującego bioelektryczne prądy kory mózgowej. Zamieranie mózgu, kierującego całością organizmu, zapoczątkowuje śmierć biologiczną, zwaną także molekularną albo absolutną. Poszczególne tkanki i organy nie obumierają w tym samym czasie, ponieważ zwykle im doskonalszy organ, tym szybciej następuje jego biologiczna dezintegracja. Śmierć biologiczna jest finalnym momentem procesu umierania człowieka: zanik procesów oddychania i krążenia powoduje zatrucie kory mózgowej, w wyniku czego w organizmie zachodzą nieodwracalne procesy dezintegracji. (...)

Drugą płaszczyzną, na której można charakteryzować fenomen śmierci, jest płaszczyzna psychologiczno - fenomenologiczna. W tym wypadku zwraca się uwagę na psychiczno - egzystencjalne i osobowe przeżywanie perspektywy śmierci. Jest ona przecież nie tylko ostatnim momentem życia, lecz procesem, całością życia nakierowanego ku takiemu kresowi. Św. Augustyn wyakcentował ten właśnie aspekt, pisząc: „Przeciąg życia nie jest niczym innym jak biegiem ku śmierci.” Całe więc życie jest zbliżaniem się ku śmierci, „dojrzwaniem” ku niej. Podobnie rozumiał śmierć Martin Heidegger, który egzystencję człowieka opisał jako bycie - ku - śmierci (Sein - zum - Tode). Człowiek to nie tylko istota śmiertelna, ale byt nasygmatyzowany perspektywą unicestwienia. Śmierć kryje się w samych podstawach życia. Dlatego już w chwili narodzin człowiek jest wystarczająco stary, aby umrzeć. Śmierć nie jest przypadkowym losem człowieka, lecz zawarta jest w jego ontycznej strukturze. Pamięć o niej winna więc towarzyszyć człowiekowi, życie i śmierć są bowiem nieodłączne. Mając na uwadze płaszczyznę egzystencjalno - psychologiczną, można mówić o śmierci jako końcu i jako spełnieniu. Jest ona końcem życia biologicznego, kresem statusu człowieka jako „pątnika” (homo viator). Równocześnie śmierć jest „spełnieniem”, gdyż jest zamknięciem zadań i celów podejmowanych w życiu. Choć śmierć jest nie do uniknięcia, to jednak mimo to może być wewnętrznie akceptowana, albo odrzucona w formie buntu. Dlatego można mówić o śmierci jako wewnętrznym czynie człowieka. Fenomenologiczny opis śmierci pozwala jeszcze wyróżnić dwa aspekty: wewnętrzny i zewnętrzny. W pierwszym wypadku chodzi o śmierć naszą (jej perspektywę), w drugim zaś o śmierć kogoś innego. Wewnętrzne doświadczenie cierpienia i śmierci różni się istotnie od zewnętrznej obserwacji obu zjawisk. Szerokie rozumienie śmierci, tj. jako procesu, pozwala mówić o jej doświadczeniu przez każdego z nas.

Fenomen śmierci jest opisywany także na płaszczyźnie filozoficzno - teologicznej. Klasycy myśli chrześcijańskiej, św. Augustyn i św. Tomasz z Akwinu, określili śmierć jako oddzielenie duszy od ciała. Ten stosunkowo prosty opis, przy próbie bliższego wyjaśnienia, napotyka na poważne trudności. Pojęcie „oddzielenia” (separacji) jest pochodne wobec pojęcia „połączenia” duszy i ciała. Rozumienie śmierci jest więc uzależnione od założeń filozoficzno - systemowych, mianowicie od koncepcji człowieka. Platon opisywał człowieka jako duszę posługującą się ciałem, dlatego śmierć rozumiał jako uwolnienie duszy z krępującego ją ciała. Charakterystyczne są metafory stosowane przez greckiego myśliciela: śmierć to wyjście z więzienia, opuszczenie łodzi po przebyciu rzeki. Wpływ Platona był długotrwały i rozległy w zakresie interpretacji śmierci. W jego koncepcji człowieka śmierć nie narusza istoty człowieka, redukowanej do sfery duchowej. (...)

Chrześcijańska interpretacja śmierci uznaje udział całej osobowości człowieka w procesie i fakcie śmierci. Szczególnie mocno akcentuje to filozofia tomistyczna. Umiera nie samo ciało, ale człowiek - psychofizyczna osoba. Śmierć niszczy najbardziej fundamentalne warstwy ludzkiej osobowości, choć zachowuje się dalej niematerialne „ja” człowieka. To „ja”, określane językiem filozofii perypatetyckiej jako dusza, jest niezniszczalne, lecz naruszane są jej naturalne odniesienia do materii. Śmierć, jako oddzielenie duszy i ciała, jest naruszeniem istotowo - naturalnych powiązań obu współelementów ludzkiej natury. Śmierć to nie zejście żeglarza z łodzi czy odłożenie instrumentu ciała, lecz tragiczne zniszczenie ontycznych więzi ludzkiej egzystencji. Nie omija to nawet duchowego elementu człowieka, chociaż nie niszczy całkowicie jego bytu. Antropologia tomistyczna przeciwstawia się skrajnemu dualizmowi w pojmowaniu natury ludzkiej: dusza i ciało nie są sobie przeciwstawne ani powiązane akcydentalnie, lecz wzajemnie przenikają się i kształtują.

Ks. Stanisław Kowalczyk, *Zarys filozofii człowieka*

Wydawnictwo Diecezjalne, Sandomierz 1990

Dla współczesnych wyobrażeń i ocen śmierci bardzo ważne jest, by chociażby w najogólniejszy sposób uwzględniały to, co mówią termodynamika i teoria entropii. Aby powstał taki Wszechświat jak nasz, nieodzowne jest rozgrywanie się w nim (a przynajmniej w pewnych jego regionach) procesów nieodwracalnych, takich jak reakcje chemiczne, przewodzenie ciepła, rozpuszczanie. Energia dostępna w układach odizolowanych zmierza ku ogólnemu nieuporządkowaniu i chaotyczności, to znaczy stanu, w którym coraz trudniej będzie o funkcjonowanie zorganizowanych struktur. Proces ten znany jest jako entropia. Entropia to miara nieuporządkowania w izolowanym systemie, rosnącego aż po stan termodynamicznej równowagi, w którym poszczególne cząstki obdarzone są energią, nie mogą już jednak na siebie oddziaływać. Wszelako teraz jesteśmy w stanie termodynamicznej nierównowagi i energia ciągle może wykonywać różnorodne prace. Wykorzystanie energii w systemach otwartych, dalekich od stanu równowagi, gwoli wytworzenia takich obiektów jak nasze ciała czy budulec naszych domów, zwane jest negentropią, negacją nieuporządkowania. Negentropia oznacza wykorzystanie energii do tworzenia porządku i organizacji w ramach procesu, który zasadniczo zmierza do równowagi, stanu podobnego do tego, co Księga Rodzaju określa jako *tohu wabohu* („zupełne pustkowienie”), czy do braku jakichkolwiek wydarzeń w buddyzmie, zwanego nirwaną: istnieją dalej cząstki obdarzone energią (by ująć to w języku nauk przyrodniczych), ale nie mogą już na siebie oddziaływać.

Nikt z nas nie może ostatecznie oprzeć się owemu procesowi entropijnemu, przejawiającemu się w nas starzeniem się tkanek i całego ciała.

*Czas wszelką młodość w końcu z powabu odziera,
Złośliwie rzeźbi bruzdy w najpiękniejszej twarzy,
Najrzadszy skarb Natury z ochotą pożera,
Aż wszystko wokół zetnie, najsroższy z kosiarzy.*

(W. Szekspir, Sonety)

Ktoś może uważać, że winien śmierci jest Bóg. Ktoś inny może powiedzieć, że winną naszej śmierci jest entropia, bez której jednak niemożliwe byłoby w ogóle życie, a nawet cały Wszechświat.

Niemniej oba procesy, entropia i negentropia, są w rzeczywistości ściśle ze sobą związane, a ową spoiną jest właśnie śmierć jako konieczny warunek Kosmosu i świata. I na odwrót, ponieważ Kosmos jest tak misternie nastrojony na tworzenie życia, a l e t y l k o w p r o c e s i e śmierci, stąd życie musi uznać jej ważność i swój względem niej dług. Na swój własny sposób i w swych własnych kategoriach nadzwyczaj dobrze ujmują to najwcześniejsze religijne próby zgłębienia natury śmierci. (...)

Istnieje bez wątpienia coś takiego jak prawda poetycka: prawda, która pogłębia znaczenie i podkreśla barwy jednostkowych faktów. Kiedy jednak podniosłe słowa wręcz kłamią prawdzie, którą sobie przekazujemy w trzeźwej prozie, wtedy nie chodzi już o lirykę, lecz o iluzje niebezpieczne i głupie.

Pod żadnym pozorem z ujęciem śmierci jako ofiary nie wolno natrętnie narzucać się ludziom, którzy przeżywają dramat. Nie należy też oczekiwać, iż wykazanie znaczenia i konieczności śmierci sam jej

fakt uczyni miłym i powabnym. Śmierć zabija i stąd ból, który rodzi. Godność jednak i wspaniałość człowieczeństwa na tym między innymi polega, że w każdej epoce i w każdej kulturze ludzie potrafili przyswoić sobie sens ofiary i jej czyn. I każdy może to powtórzyć na własny użytek, z istnienia swego czyniąc żywą ofiarę, a to poprzez akceptację i afirmację ze względu na innych prawdy, że tylko na tych zasadach możemy uczestniczyć w życiu. Śmierć można wtedy nawet traktować z wdzięcznością, dzięki niej bowiem można w ogóle traktować cokolwiek w jakikolwiek sposób. „Nikt bowiem nie złoży dowodu miłości większego niż ten, kto życie oddał za swoich przyjaciół”. Taki jest warunek życia i istnienia wszystkiego: począwszy od sygnału z najdalszych krańców Wszechświata, aż po najbliższą osobę, która też poddać się musi entropii i śmierci. Jest przywilejem człowieka, jak też z pewnością jest jego dramatem, świadomie uznać nieunikniony charakter śmierci i uczynić z niej ofiarę w imię trwałości i dostojeństwa życia. To ostatecznie uczynił Jezus na krzyżu. Wszelako w długich dziejach rodzaju ludzkiego czynili to także niezliczeni inni.

Ciągle jednak narzuca się pytanie: w jakim celu? Po co? Czy owa ofiara (owa „transakcja”), która łączy nas ze wszystkimi innymi i z całym Kosmosem, nie jest równie bezpłodna jak każda ofiara? Jak chociażby przelana krew kozłów i wołów, na którą tyle wieków temu oburzali się żydowscy prorocy? (...)

Bezpośrednim celem jest cały Wszechświat i obecne w nim życie. To negentropijna organizacja energii w przypadku człowieka wyraziła się w postaci istot podobnych wznoszonym przez dzieci na plaży zamkom, które usiłują stawić opór falom. Zamki są jednak z piasku, ostatecznie więc zwycięży morze i zewnętrzna postać wszystkiego, co widzimy i co kochamy, będzie przetwarzana w sposób umykający naszemu pojęciu, które wie tylko tyle, iż w końcu piasek znowu będzie równy i gładki.

To bez wątpienia prawda, dopóki jednak jesteśmy tu obecni, dopóty wiemy, że nasz opór wobec fal entropii umożliwia cud wdzięczności i miłości, to zaś oznacza tymczasowy chociażby triumf nad śmiercią. W kształtowaniu się i przekształcaniu osobowości, w uświadomieniu sobie i docenieniu związków, w których żyjemy z innymi, już istniejemy na poziomach takich doświadczeń, jakie okazują się trwalsze niż jednostkowa śmierć i daleko wykraczają poza to wszystko, czym są kamienie, drzewa czy kwiaty w całej ich wspaniałości. Niektórym ludziom to wystarcza, nie ma dla nich niczego więcej ani niczego więcej nie potrzebują. A jeśli taka jest konstrukcja naszej osobowości, że potrafimy wejść w relację miłości (bądź nienawiści), akceptacji (bądź odrzucenia), nie tylko z innymi ludźmi, ale także z owym aktywnym i reaktywnym Innym, którego nazywamy Bogiem? W pełnej cierpienia i śmierci powieści *Incognito* Petru Dumitriu pisał:

Cud to zdarzenie codzienne, które stawia nas w obliczu sensu świata i Boga. Jeśli świadomi jesteśmy boskiej natury każdego zdarzenia i każdego faktu, to wszystko staje się cudowne. Łatwo jednak o tym zapomnieć. W świadomości blaknie poczucie boskości świata, my zaś przeoczamy jego cud, uważając go za banalnie oczywisty. Dla tych, którzy wielbią Boga, każde zdarzenie jest znakiem, a niektórych spośród nich nie sposób zignorować.

John Bowker, *Sens śmierci*

tłum. Jerzy Łoziński

PIW, Warszawa 1996

Czyż może być coś bardziej uniwersalnego od śmierci? A przecież wywołuje ona niesłychanie zróżnicowane reakcje. Zwłoki są palone lub zakopywane, wraz ze zwierzęcymi i ludzkimi ofiarami lub bez nich; są konserwowane w dymie, marynatach lub dzięki sztuce balsamowania; są zjadane: surowe, gotowane lub zgniłe; są rytualnie wystawiane jako padlina albo po prostu porzucane; bywają również ćwiartowane i w ogóle dzielone na wielorakie sposoby. Pogrzeby stają się okazją do samotności lub gwarnych spotkań towarzyskich; do walk, bądź orgii seksualnych; do łez, bądź śmiechu, które to reakcje na dodatek wystąpić mogą w setkach kombinacji. Zróżnicowanie kulturowych postaw jest miarą uniwersalności znaczenia śmierci. Nigdy nie chodzi o elementy przypadkowe; postawy owe zawsze są pełne treści i wyrazu.

R. Huntington, P. Metcalf, *Ceremonie śmierci*

A gdyby małpy podobnie jak człowiek bały się śmierci i z wiedzą tą postąpiły tak osobliwie jak my?... Przecież chodzić by wtedy musiało nie tylko o przekazanie im wiedzy o śmierci, ale również i o pewność, że reakcją nie będzie trwoga, która w przypadku ludzi doprowadziła do wynalezienia rytuałów, mitów i religii. Jak długo nie będę wiedział, jak uczyć prawdy o śmierci, nie powodując strachu, tak długo nie ma mowy, bym chciał informować szympansy o ich śmiertelności.

D. Premack, *Język oraz inteligencja u małp człekokształtnych i ludzi*

Całe życie popędowe zmierza do spowodowania śmierci. (...) Jeśli musimy przyjąć za bezwarunkowe doświadczenie, że wszystko, co żywe, umiera z powodów wewnętrznych i powraca do stanu nieorganicznego, to możemy tylko stwierdzić, że celem każdego życia jest śmierć.

S. Freud, *Poza zasadą przyjemności*

Nie istnieje coś takiego jak naturalna śmierć; nic z tego, co przydarza się człowiekowi, nie jest naturalne, gdyż sama jego obecność stanowi wyzwanie wobec świata. Wszyscy ludzie muszą umrzeć, niemniej dla każdego człowieka jego własna śmierć jest ewenementem; nawet jeśli wie on o jej nieuchronności i pogodził się z nią, śmierć zawsze jest bezprawnym gwałtem.

Simone de Beauvoir, *A Very Easy Death*

Prochem jesteś i w proch się obrócisz.

Biblia, Księga Rodzaju

Bóg jest Tym, który posyła wiatry i one wzburzają chmury; wtedy pędzimy je ku martwej krainie i ożywiamy przez to ziemię po jej śmierci. Takie jest zmartwychwstanie!

Koran

Skoro nie znamy jeszcze życia, jak możemy wiedzieć coś o śmierci?

Konfucjusz

Tak jak człowiek porzuciwszy stare szaty sięga po inne, nowe, tak i ten, kto zamieszkuje ciało, porzuciwszy stare, wstępuje w inne, nowe ciała. Miecz go nie rani, ogień go nie spala, woda nie zwilża, a wiatr nie wysusza. Niedoсяżny jest dla ciosów miecza i dla płomieni, niedoсяżny jest dla wody i wiatru. Odwieczny jest, wszechobecny, trwały, niezachwiany i nieprzemijalny... Albowiem nieuchronna jest śmierć tego, co zostało zrodzone, i nieuchronne narodziny tego, co umarło. Nie powinienes więc boleć nad nieuniknionym biegiem rzeczy.

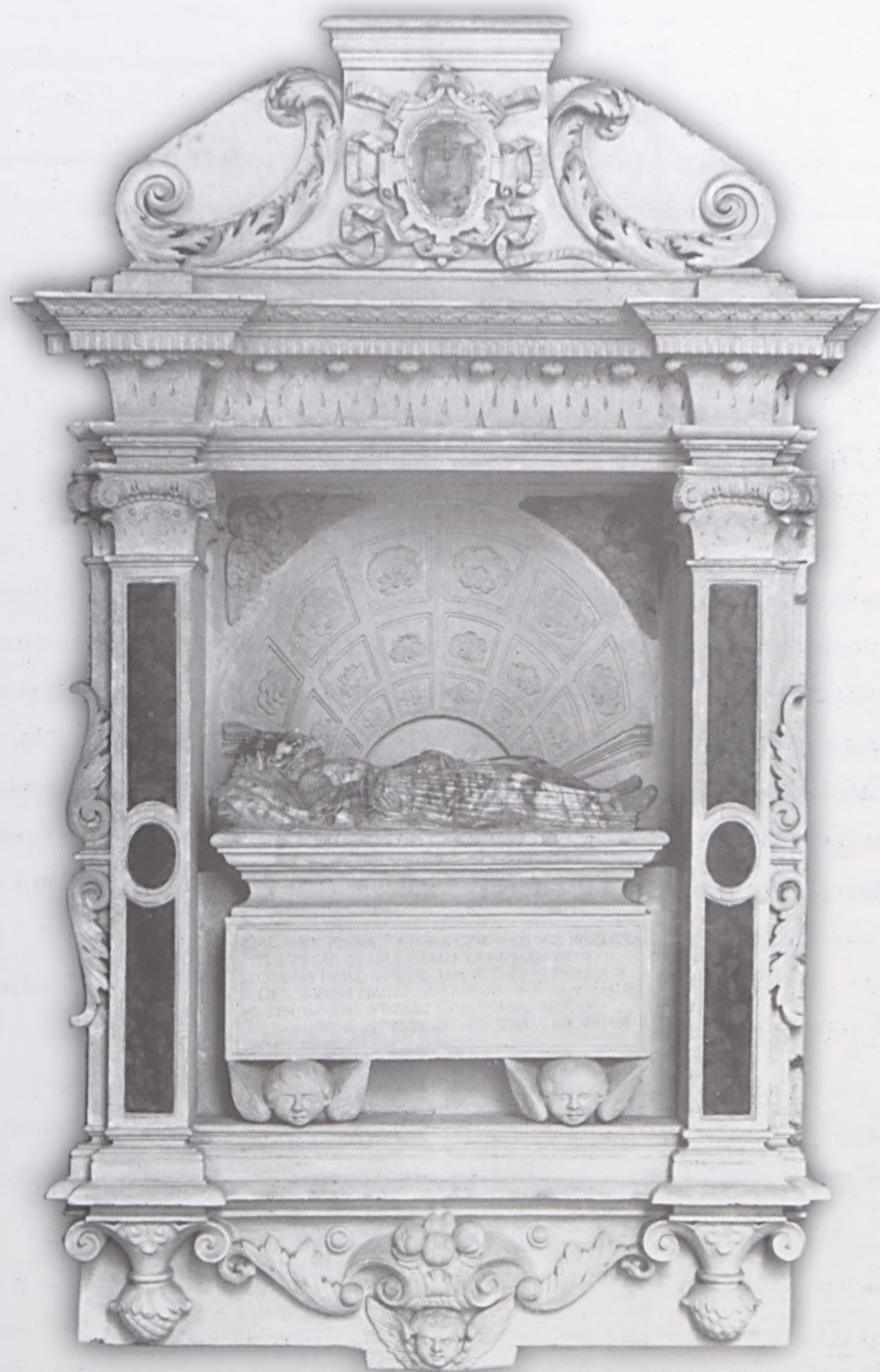
Kryszna, *Bhagawadgita*

Nietrwałość jest prawem rzeczy złożonych [*samkhara*], nie ustawajcie przeto w wysiłkach [ku zbawieniu].

Budda

Dla kogoś, kto nie zatracił jeszcze zdolności dziwienia się, prawdziwą przygodą może być oglądanie pod mikroskopem własnych białych ciałek krwi. Zobaczy kuliste jądro komórkowe, w którym znajdują się włókna DNA. W strukturach owego DNA molekuly w nieśmiertelnej, niezmienniej sekwencji trwają od trzech miliardów lat, od czasu, gdy powstał pojedynczy mikroorganizm, z ukształtowanym już uniwersalnym kodem genetycznym. W tym sensie życie jest nieśmiertelne, a we wstępnych etapach, kiedy reprodukcja komórek polegała tylko na ich wzroście i podziale, nie istniała biologiczna konieczność śmierci.

M. Burnet, *Trwałość życia*



Renesansowy nagrobek, Klasztor Dominikanów w Krakowie
fot. Zbigniew Bielawka

Żałoba przystoi Kochanowskiemu

Treny są niewątpliwie arcydziełem i można je odczytywać na różne sposoby. Spróbujmy tutaj popatrzeć na dzieło Kochanowskiego jako na wyraz żałoby poety. Poczynając od łacińskiego nagrobka *Epitaphium Cretcovii* (1558) i polskiego epicedium *O śmierci Jana Tarnowskiego* (1561) Kochanowski wielokrotnie uczestniczył *l i t e r a c k o* w żałobie innych osób. W roku 1577 stanął nad grobem własnego brata, Kaspra, wygłaszając mowę pogrzebową (*Przy pogrzebie rzecz*). Ale dopiero śmierć ukochanego dziecka (1579) sprowokowała poetę do przelania na papier lirycznych wyznań cierpiącego ojca, osoby bezpośrednio dotkniętej żałobą.

Chociaż właściwy napis nagrobny dyktuje Kochanowski murarzom w *Trenie XIII*, to już dedykacja otwierająca cykl *Trenów*, z dramatycznym zwrotem do zmarłej „Nie masz cię, Orszulo moja!”, stylizowana jest na inskrypcję z tablic epitafijnych. Tak więc utwór rozpoczyna się jak gdyby w momencie zakończenia ceremonii pogrzebowej: nad Orszulką zamknęła się kamienna płyta grobu, a narzekania i refleksje, zawarte w *Trenach*, to czarny „płaszcz żałoby”, który przywdziewa zboląły ojciec. Pamiętajmy jednak, iż mimo osobistego doświadczenia śmierci tak bliskiej mu istoty Kochanowski korzysta z wypracowanych wcześniej form poetyckiego okazywania żałoby. Dlatego już w inwokacji *Trenu I* pojawia się *p ł a c z*, lament, a więc ten wyraz cierpienia, który ma swój odpowiednik w teorii utworów epicedialnych jako *comploratio* (opłakiwanie). Poeta żałobnik płacze „nad głuchym grobem swej wdzięcznej dziewczyny” (II) i wzywa na pomoc łzy całego świata (I) w pięknej apostrofie do całej tradycji funeralnej. - Czy jednak nie posłuchać tych, którzy mówią „Próżno płakać?” Czy nie należałoby, zastaniając się tarczą cnoty, ze stoickim spokojem znosić ciosy wymierzone przez Śmierć? Takie pytania zadaje sobie uczeń Cyserona, który wcześniej - zgadzając się z mistrzem - pouczał w swoich pieśniach, że

[...] na szczęście wszelakie

Serce ma być jednakie.

(*Pieśni II, 9*)

Teraz, sprawdziwszy na sobie zasady głoszone przez starożytnego mędrca, Kochanowski podejmuje polemikę z nim i z sobą samym. Z goryczą stwierdza, że mądrość, do której dążył, zawiodła go w nieszczęściu. Opuszcza poetę rozum, który w chwilach powodzenia tak śmiało rozważał niestałość losu. Żal okazuje się cięższy niż argumenty rozumu. „Człowiek nie kamień” (XVI) konkluduje poeta, co oznacza, że człowiek ma prawo do łez, do płaczu, którego tamowanie jest gwałtem zadawanym naturze. Umysł ludzki nie jest obojętny wobec odmian fortuny, przeciwnie, jest od nich uzależniony, a zatem człowiek ma prawo jawnie okazywać radość, gdy dopisuje szczęście, i jawnie smucić się w chwilach nieszczęścia.

Kochanowski wskazuje sprawców swojego nieszczęścia; są nimi Śmierć i „nieznajomy wróg jakiś”. Śmierć pojawia się już w *Trenie I* jako ta, która rozdzieliła ojca z córką. Najczęściej opatrzona jest epitetem „sroga”, także „nieubłagana”, „nieużyta” (nieprzejednana), a zwłaszcza „niepobożna” - działająca „nie po bożemu”, „niegodziwie”. Bo Śmierć jako postać, personifikacja, ukazywana jest tutaj w działaniu: rozdziela ludzi, zabiera radość, zmusza do patrzenia na zgon dziecka, zaraża swoim oddechem. Nie wiemy jednak, jak wygląda. Bo też nie jest to Śmierć średniowieczna, która miała przerażać i budzić odrazę samym swoim widokiem. Nie przypadkiem Kochanowski wciąż używa określeń odnoszących się do natury tej postaci: Śmierć w *Trenach* przeraża jako uosobienie Zła (pamiętajmy o biblijnej genezie Śmierci, związanej z grzechem pierwszych rodziców). Również i druga postać, „nieznajomy wróg jakiś”, który „miesza ludzkie rzeczy” (XI), to synonim Zła, przeciwieństwo boskiej Opatrzności, która buduje ład świata, to niepewny Los, który bez względu na osobę sieje zniszczenie. Kochanowskiego nie przeraża perspektywa własnej śmierci, owszem, chętnie zająłby miejsce zmarłej Orszulki (XIV), *t r w o g ę* pogrążonego w żalu poety budzi dostrzeżenie absurdu zła i beznadziei człowieka wobec ślepego losu. Prowadzi to do *r o z p a c z y*, która popycha ciężko doświadczonego ojca do bezpłodnych rozważań nad rodzajem bytu zmarłej córeczki, do swoistej „gonitwy myśli”, zakończonej szalonym wezwaniem „Gdziekolwiek jest, *j e s l i ś* jest, lituj mej żalości” (X). Poeta z przerażeniem uświadamia sobie, że stanął na progu szaleństwa.

Wcześniej próbował przedłużyć istnienie Orszulki, sięgając do wspomnień i wyliczając zalety zmarłej: jej niezwykle przymioty, zwiastujące bystrość umysłu, a może nawet talent poetycki (III, VI). Oczywiście przesada w podkreślaniu szczególnych cech maleńkiego dziecka miała swoje uzasadnienie literackie: służyła wyolbrzymieniu poniesionej straty (w gatunkach funeralnych ten składnik nosi nazwę *iacturae demonstratio*), ale można też na to spojrzeć jako na naturalne we wspomnieniach o zmarłym idealizowanie drogiej osoby. Do wspomnień prowokują oglądane szaty dziecka, „relikwie”, których obecność pogłębia żal osieroconego ojca (VII), i pustka czterech ścian domu, cisza komnat, wcześniej rozbrzmiewających dziecięcym szczebiotem (VIII). Swoją szczególnie wielki żal poeta stara się też zracjonalizować, uzasadnić wyjątkowością córki, której z trudem mogłoby dorównać jakiegokolwiek inne dziecko. „Katalog” zalet Orszulki wypełnia *Tren XII* i odpowiada to pochwałom zmarłych (*laudatio*) w utworach epicedialnych.

Rozpamiętywanie zmarłej nie przyniosło Kochanowskiemu ukojenia, a przecież rozpaczliwie szuka on pociechy. Najpierw po desperackich dociekaniach w *Trenie X* poeta zaklina swoje dziecko:

Pociesz mię, jako możesz, a staw się przede mną

Lubo snem, lubo cieniem, lub marą nikczemną!

Zobaczyć jeszcze raz ukochaną osobę, choćby była ona tylko cieniem, to naturalne, choć szalone, pragnienie człowieka pogrążonego w żalu. Ukojenia i pociechy szuka także Kochanowski w tworzeniu poezji. Może przypomnienie w wierszu cudzych nieszczęść stanie się źródłem konsolacji. Dlatego

przywołuje mit tragicznej matki, Niobe (XV), jednak żalność wytrąca mu pióro z ręki - nie da się pisać o innych, gdy doskwiera własny ból.

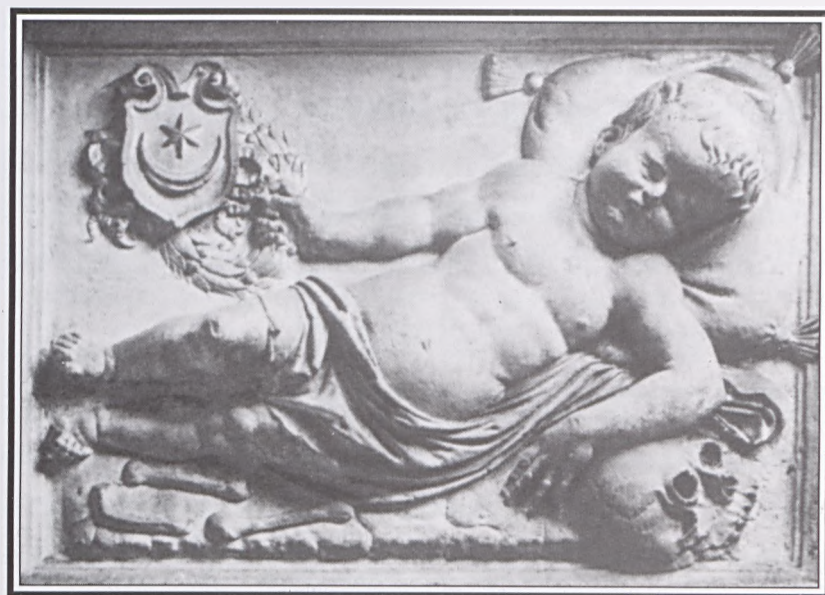
W tej sytuacji na progu szaleństwa, gdy wszystko jawi się poecie jako marność, a w świecie dostrzega on panoszenie się Zła, gdy zawodzą rozumowe i irracjonalne próby pociechy, Kochanowski odnajduje jednak drogowskaz, który może poprowadzić go ku równowadze duchowej - jest to poddanie się woli Bożej (XVII). Tylko zaufanie Bogu i Jego miłosierdziu, zrozumienie, że „jeden jest Pan smutku i nagrody” (XIX), może przywrócić człowiekowi *n a d z i e j ę* i dać mu ocalenie. Właściwą pociechę (*consolatio*), której poecie udziela zjawiająca się w jego śnie matka, poprzedza pokorna modlitwa (XVIII), w której przejęty żalobą podmiot liryczny uznaje swoją niewdzięczność względem Boga w chwilach szczęścia, i - pełen ufności - prosi o litość w nieszczęściu. Wypowiedź matki w *Trenie XIX* przynosi wiele konwencjonalnych pocieszeń, ale kilka poruszonych tam spraw ma szczególne znaczenie. Odpowiedzią na rozpacz, wynikającą z postrzegania absurdu panoszącego się Zła, jest (nawiązujące do Biblii) stwierdzenie „skryte są Pańskie sądy”, a rzeczą człowieka jest poddanie się tym sądom, bez dociekania ich sensu. Człowiek w życiu ziemskim skazany jest na różne odmiany losu i tylko od niego zależy, jak będzie je przyjmował. Tak więc należy wyrobić w sobie nastawienie pozytywne:

A w to patrzaj, co uszło ręką złej przygody;

Zyskiem człowiek zwać musi, w czym nie popadł szkody.

Inaczej mówiąc: umiej się cieszyć z tego, że ominęły cię inne zagrażające nieszczęścia. Reszty dopełni czas, który leczy rany, zaprzatając uwagę człowieka nowymi wydarzeniami. Ostatnia wskazówka, jak postępować w świecie podległym kaprysom losu, brzmi: „ludzkie przygody ludzkie (po ludzku) nos”. „Po ludzku”, a więc z godnością, ale także zgodnie z naturą ludzką: gdy dotyka nieszczęście, trzeba płakać, jednak trzeba również być otwartym na bardziej pomyślne odmiany zdarzeń, które być może przyniosą radość. Może więc pora już zdjąć „płaszcz żaloby”?

Maciej Włodarski



Nagrobek Kasi Pileckiej, XVIw., Kościół parafialny w Pilicy
fot. Zbigniew Kamykowski

TRENY

JANA KOCHANOWSKIEGO

Tales sunt hominum mentes, quali pater ipse
Iupiter auctiferas lustravit lumine terras.

ORSZULI KOCHANOWSKIEJ.
WDZIĘCZNEJ. UCIESZONEJ. NIEPOSPOLITEJ DZIECINIE.
KTÓRA CNÓT WSZYTKICH I DZIELNOŚCI PANIEŃSKICH
POCZĄTKI WIELKIE POKAZAWSZY, NAGLE, NIEODPO-
WIEDNIE, W NIEDOSZŁYM WIEKU SWOIM, Z WIELKIM
A NIEZNOŚNYM RODZICÓW SWYCH ŻALEM ZGASŁA.

JAN KOCHANOWSKI. NIEFORTUNNY OCIEC.
SWOJEJ NAMILSZEJ DZIEWCE ZŁZAMI NAPISAŁ.
NIEMASZ CIĘ, ORSZULO MOJA!

TRENY
JANA KOCHANOWSKIEGO

TREN I

Wszytki płacze, wszytki łzy Heraklitowe
I lamenty, i skargi Simonidowe,
Wszytki troski na świecie, wszytki wzdychania
I żale, i frasunki, i rąk łamania,
Wszytki a wszytki za raz w dom sie mój noście,
A mnie płakać mej wdzięcznej dziewczki pomoście,
Z którą mię niepobożna śmierć rozdzieliła
I wszytkich moich pociech nagie zbawiła.
Tak więc smok, upatrzysz gniazdo kryjome,
Słowiczki liche zbiera, a swe łakome
Gardło pasie; tym czasem matka szczebiece
Uboga, a na zbójcę co raz sie miece.
Próżno! Bo i na samę okrutnik zmierza,
A ta nieboga ledwie umyka pierza.
„Próżno płakać” - podobno drudzy rzeczecie.
Cóż, prze Bóg żywy, nie jest próżno na świecie?
Wszystko próżno. Macamy, gdzie miękcej w rzeczy,
A ono wszędy ciśnie. Błąd - wiek człowieczy.
Nie wiem, co lżej: czy w smutku jawnie żałować,
Czyli sie z przyrodzeniem gwałtem mocować?

TREN II

Jeslim kiedy nad dziećmi piórko miał zabawić,
A k'woli temu wieku lekkie rymy stawić,
Bodajże bych był raczej kolebkę kołysał
I z drugimi nieważne mamkom pieśni pisał,
Którymi by dziecinki noworodne spiły
I swoich wychowawców lamenty toliły!
Takie fraszki mnie zbierać pożyteczniej było,
Niżli, w co mię nieszczeście moje dziś wprawiło,
Płakać nad głuchym grobem mej wdzięcznej dziewczyny
I skarżyć sie na srogość ciężkiej Prozerpiny.
Alem użyć w obojgu jednakiej wolności
Nie mógł: owom ominął, jako w dordzałości
Dowcipu coś ranego; na to mię przygoda
Gwałtem wbiła i moja nie nagrodna szkoda.
Ani mi teraz łacno dowiadać sie o tym,
Jaka mię z płaczu mego czeka cześć na potym.
Nie chciałem żywym śpiewać, dziś umarłym muszę,
A cudzej śmierci płacząc, sam swe kości suszę.
Próżno to. Jakie szczeście ludzi naszladuje,
Tak w nas albo dobrą myśl, albo złą sprawuje.
O prawo krzywdy pełne! O znikomych cieni
Sroga, nieubłagana, nieużyta ksieni!
Tak li moja Orszula, jeszcze żyć na świecie
Nie umiawszy, musiała w ranym umrzeć lecie?
I nie napatrzawszy sie jasności słonecznej
Poszła nieboga widzieć krajów nocy wiecznej.
A bodaj ani była świata oglądała!
Co bowiem więcej, jedno ród a śmierć poznała?
A miasto pociech, które winna z czasem była
Rodzicom swym, w ciężkim je smutku zostawiła.

TREN III

Wzgardziłaś mną, dziedziczko moja ucieszona.
 Zdałać się ojca twego barziej uszczuplona
 Ojczyzna, niżlibyś ty przestać na niej miała.
 To prawda, żeby była nigdy nie zrownała
 Z rany rozumem twoim, z pięknymi przymioty,
 Z których się już znaczyły twoje przyszłe cnoty.
 O słowa! o zabawo! o wdzięczne ukłony!
 Jakożem ja dziś po was wielce zasmęcony!
 A ty, pociecho moja, już mi się nie wrócisz
 Na wieki ani mojej tesknice okrócisz.
 Nie lza, nie lza, jedno się za tobą gotować
 A stopeczkami twymi ciebie naszladować.
 Tam cię ujrzę, da Pan Bóg, a ty więc z drogimi
 Rzuć się ojcu do szyje rączynkami swymi.

TREN IIII

Zgwałciłaś, niepobożna śmierci, oczy moje,
 Żem widział umierając miłe dziecię swoje.
 Widziałem, kiedyś trzęsła owoc niedordzały,
 A rodzicom nieszczesnym serca się krajały.
 Nigdyć by ona była bez wielkiej żałości
 Mojej umrzeć nie mogła, nigdy bez ciężkości
 I serdecznego bolu, w którymkolwiek lecie
 Mnie by smutnego była odbiegła na świecie;
 Alem ja już z jej śmierci nigdy żałościwszy,
 Nigdy smutniejszy nie mógł być ani teskliwszy.
 A ona (by był Bóg chciał) dłuższym wiekiem swoim
 Siła pociech przymnożyć mogła oczom moim.
 A przynamniej tym czasem mogłem być odprawić
 Wiek swój i Persefonie ostatniej się stawić,
 Nie uczuwszy na sercu tak wielkiej żałości,
 Której równia nie widzę w tej tu śmiertelności.
 Nie dziwuję Nijobe, że na martwe ciała
 Swoich namilszych dziątek patrząc skamieniała.

TREN V

Jako oliwka mała pod wysokim sadem
 Idzie z ziemi ku górze macierzyńskim szladem,
 Jeszcze ani gałązek, ani listków rodząc,
 Sama tylko dopiro szczupłym prątkiem wschodząc:
 Tę jeśli, ostre ciernie lub rodne pokrzywy
 Uprzątając, sadownik podciął ukwapliwy,
 Mdleje za raz, a zbywszy siły przyrodzonej,
 Upada przed nogami matki ulubionej.
 Tak ci się mej namilszej Orszuli dostało:
 Przed oczyma rodziców swoich rojąc, mało
 Od ziemi się co wzniozwszy, duchem zaraźliwym
 Srogiej śmierci otchniona, rodzicom troskliwym
 U nóg martwa upadła. O zła Persefono,
 Mogłażes tak wielu łzom dać upłynąć płono?

TREN VI

Ucieszna moja śpiewaczko! Safo słowieńska!
 Na którą nie tylko moja częśćka ziemieńska,
 Ale i lutnia dziedzicznym prawem spaść miała.
 Tęś nadzieję już po sobie okazowała,
 Nowe piosnki sobie tworząc, nie zamykając
 Ustek nigdy, ale cały dzień prześpiewając,
 Jako więc lichy słowiczek w krzaku zielonym
 Całą noc prześpiewa gardłkiem swym ucieszonym.
 Prędkoś mi nazbyt umilkła. Nagle cię sroga
 Śmierć spłoszyła, moja wdzięczna szczebiotko droga.
 Nie nasyciłaś mych uszu swymi piosnkami
 I tę trochę teraz płacę sowicie łzami.
 A tyś ani umierając śpiewać przestała,
 Lecz matkę, ucałowawszy, takeś żegnała:
 „Już ja tobie, moja matko, służyć nie będę
 Ani za twym wdzięcznym stołem miejsca zasięde;
 Przyjdzie mi klucze położyć, samej precz jechać,
 Domu rodziców swych miłych wiecznie zaniechać”.
 To, i czego żal ojcowski nie da serdeczny
 Przypominać więcej, był jej głos ostateczny.
 A matce, słysząc żeganie tak żałościwe,
 Dobrze serce, że od żalu zostało żywe.

TREN VII

Nieszczesne ochędóstwo, żalosne ubiory
 Mojej namilszej cory,
 Po co me smutne oczy za sobą ciągniecie?
 Żalu mi przydajecie.
 Już ona członeczków swych wami nie odzieje -
 Nie masz, nie masz nadzieje!
 Ujął ją sen żelazny, twardy, nieprzespany.
 Już letniczek pisany
 I uploteczki wniwecz, i paski złocene,
 Matczyne dary płone.
 Nie do takiej łóżnice, moja dziewczko droga,
 Miała cię mać uboga
 Doprowadzić! Nie takąć dać obiecowała
 Wyprawę, jakąć dała!
 Gieźleczkoc tylko dała a lichą tkaneczkę;
 Ociec ziemię bryleczkę
 W główki włożył. Niestetyż, i posag, i ona
 W jednej skrzynce zamkniona!

TREN VIII

Wielkieś mi uczyniła pustki w domu moim,
 Moja droga Orszulo, tym zniknięciem swoim.
 Pełno nas, a jakoby nikogo nie było:
 Jedną maluczką duszą tak wiele ubyło.
 Tyś za wszystkie mówiła, za wszystkie śpiewała,
 Wszystkie w domu kąciki zawsze pobiegała.
 Nie dopuściłaś nigdy matce się frasować
 Ani ojcu myśleniem zbyt głowę psować,

To tego, to owego wdzięcznie oblapiając
I onym swym uciesznym śmiechem zabawiając.
Teraz wszystko umilkło, szczere pustki w domu,
Nie masz zabawki, nie masz rośmiać się nikomu.
Z każdego kąta żałość człowieka ujmuje,
A serce swej pociechy darmo upatruje.

TREN IX

Kupić by cię, Mądrości, za drogie pieniądze,
Która (jesli prawdziwie mienią) wszystkie żądze,
Wszystki ludzkie frasunki umiesz wykorzenić,
A człowieka tylko nie w anioła odmienić,
Który nie wie, co boleść, frasunku nie czuje,
Złym przygodam nie podległ, strachom nie hołduje.
Ty wszystkie rzeczy ludzkie masz za fraszkę sobie,
Jednaką myśl tak w szczęściu, jako i w żalobie
Zawždy niesiesz. Ty śmierci namniej się nie boisz,
Beśpieczn[a], nieodmienn[a], niepożytn[a] stoisz.
Ty bogactwa nie złotem, nie skarby wielkimi,
Ale dosytem mierzysz i przyrodzonymi
Potrzebami. Ty okiem swym nieuchronionym
Nędznika upatrujesz pod dachem złoconym,
A uboższym nie zajrzysz szczęśliwego mienia,
Kto by jedno chciał słuchać twego upomnienia.
Nieszczęśliwy ja człowiek, którym lata swoje
Na tym strawił, żebych był ujrział progi twoje.
Terazem nagle z stopniów ostatnich zrzucony
I między insze, jeden z wielu, policzony.

TREN X

Orszulo moja wdzięczna, gdzieś mi się podziała?
W którą stronę, w którąś się krainę udała?
Czyś ty na wszystkie nieba wysoko wniesiona
I tam w liczbę aniołków małych policzona?
Czyliś do raju wzięta? Czyliś na szczęśliwe
Wyspy zaprowadzona? Czy cię przez teskliwe
Charon jeziora wiezie i napawa zdrojem
Niepomnym, że ty nie wiesz nic o płaczu mo[jem]?
Czy, człowieka zrzuciwszy i myśli dziewicze,
Wzięłaś na się postawę i piórka słowicze?
Czyli się w czyściu czyścisz, jeśli z strony ciała
Jakakolwiek zmazeczka na tobie została?
Czyś po śmierci tam poszła, kędyś pierwszej była,
Niżej się na mą ciężką żałość urodziła?
Gdziekolwiek jest, jeśliś jest, lituj mej żałości,
A nie możesz li w onej dawnej swej całości,
Pociesz mię, jako możesz, a staw się przede mną
Lubo snem, lubo cieniem, lub marą nikczemną!

TREN XI

„Fraszka cnota!” - powiedział Brutus porażony.
Fraszka, kto się przypatrzy, fraszka z każdej strony!
Kogo kiedy pobożność jego ratowała?
Kogo dobroć przypadku złego uchowała?

Nieznajomy wróg jakiś miesza ludzkie rzeczy,
Nie mając ani dobrych, ani złych na pieczy.
Kędy jego duch wienie, żaden nie ulęże;
Praw li, krzyw li, bez braku każdego dosięże.
A my rozumy swoje przedsię udać chcemy,
Hardzi między prostaki, że nic nie umiemy.
Wspinamy się do nieba, Boże tajemnice
Upatrując; ale wzrok śmiertelnej żrzenice
Tępy na to! Sny lekkie, sny płocze nas bawią,
Które się nam podobno nigdy nie wyjawiają.
Żałości! co mi czynisz? Owa już oboje
Mam stracić: i pociechę, i baczenie swoje?

TREN XII

Żaden ociec podobno barziej nie miłował
Dziecięcia, żaden barziej nad mię nie żałował!
A też ledwie się kiedy dziecię urodziło,
Co by łaski rodziców swych tak godne było.
Ochędzone, posłuszne, karne, nie pieszczone,
Śpiewać, mówić, rymować jako co uczone;
Każdego ukłon trafić, wyrazić postawę,
Obyczajne panieńskie umieć i zabawę;
Roztropne, obyczajne, ludzkie, nierzewniwe,
Dobrowolne, układne, skromne i wstydlive.
Nigdy ona po ranu karmie nie wspomniała,
Aż pierwszej Bogu swoje modlitwy oddała.
Nie poszła spać, aż pierwszej matkę pozdrowiła
I zdrowie rodziców swych Bogu poruciła.
Zawždy przeciwko ojcu wszystkie przebyć progi,
Zawždy się uradować i przywitać z drogi,
Każdej roboty pomoc, do każdej posługi
Upредить było wszystkie rodziców sw[y]ch sługi.
A to w tak małym wieku sobie poczyniała,
Że więcej nad trzydzieści miesięcy nie miała.
Tak wiele cnót jej młodość i takich dzielności
Nie mogła znieść; upadła od swej [że] bujności,
Żniwa nie doczekawszy. Kłósie mój jedyny,
Jeszcześ mi się był nie zstał, a ja twej godziny
Nie czekając, znowu cię w smutną ziemię sieję.
Ale po społu z tobą grzebę i nadzieję,
Bo już nigdy nie wznidziesz ani przed mojema
Wiekom wiecznie zakwitniesz smutnymi ocz[e]ma.

TREN XIII

Moja wdzięczna Orszulo, bodaj ty mnie była
Albo nie umierała lub się nie rodziła!
Małe pociechy płacę wielkim żalem swoim
Za tym nieodpowiednym pożegnaniem twoim.
Omyliłaś mię jako nocny sen znikomy,
Który wielkością złota cieszy zmysł łakomy,
Potym nagle uciecze, a temu na jawi
Z onych skarbów jeno chęć a żądzą zostawi.
Takeś ty mnie, Orszulo droga, uczyniła:
Wielkieś nadzieje w moim sercu roznieciła,
Potymeś mię smutnego nagle odbieżyła
I wszystkie moje z sobą pociechy zabrała.

Wzięłaś mi, zgoła mówiąc, dusze połowicę;
 Ostatek przy mnie został na wieczną tesknicę.
 Tu mi kamień, murarze, ciosany połóście,
 A na nim tę nieszczęsną pamiątkę wydróżcie:
 ORSZULA KOCHANOWSKA TU LEŻY, KOCHANIE
 OJCOWE, ALBO RACZEJ PŁACZ I NARZEKANIE.
 OPAKEŚ TO, NIEBACZNA ŚMIERCI, UDZIAŁAŁA:
 NIE JAĆ ONEJ, ALE MNIE ONA PŁAKAĆ MIAŁA.

TREN XIII

Gdzie te wrota nieszczesne, którymi przed laty
 Puszczał się w ziemię Orfeus szukając swej straty?
 Żebych ja też tą ścieżką swej namilszej córy
 Poszedł szukać i on bród mógł przebyć, przez który
 Srogi jakiś przewoźnik wozi blade cienie
 I w lasy niewesołe cyprysowe żenie.
 A ty mię nie zostawaj, wdzięczna lutni moja,
 Ale ze mną po społu pódź aż do pokoja
 Surowego Plutona! Owa go [to] łzami,
 To tymi żalosnymi zmiękczywa pieśniami,
 Że mi moję namilszą dziewczkę jeszcze wróci,
 A ten nie uśmierzony we mnie żal ukróci.
 Zginąć ci mu nie może; tuć się wszystkim zostać,
 Niech się tylko niedoszłej jagodzie da dostać.
 Gdzie by też tak kamienne ten Bóg serce nosił,
 Żeby tam smutny człowiek już nic nie uprosił!
 Cóż temu rzecz? Więc tamże już za jedną drogą
 Zostać, a z duszą za raz zewlec trwogę srogą.

TREN XV

Erato złotowłosa i ty, wdzięczna lutni,
 Skąd pociechę w swych troskach biorą ludzie smutni!
 Uspokójcie na chwilę strapioną myśl moję,
 Póki jeszcze kamienny w polu słup nie stoję,
 Lejąc ledwe nie krwawy płacz przez marmór żywy,
 Żalu ciężkiego pamięć i znak nieszczęśliwy.
 Mylę się? czyli, patrząc na ludzkie przygody,
 Skromniej człowiek uważa i swe własne szkody?
 Nieszczesna matko (jesli przeczytać możemy
 Nieszczęściu, co prze głupi rozum swój cierpiemy),
 Gdzie teraz twych siedm' synów i dziewczek tak wiele?
 Gdzie pociecha? gdzie radość? i twoje wesele?
 Widzę czternaście mogił, a ty, nieszczęśliwa
 I podobno tak długo nad wolą swą żywa,
 Obląpasz zimne groby, w których (ach, niebogo!)
 Składłaś dziateczki swoje zagubione srogo!
 Takie więc kwiaty leżą kosą podsieczone
 Albo deszczem gwałtownym na ziemię złożone.
 W którą nadzieję żywiesz? Czego czekasz więcej?
 Czemu śmiercią żalości nie zbywasz co pręcej?
 A wasze prętkie strzały albo łuk co czyni
 Niepochybny, o Febe i mściwa bogini?
 Albo z gniewu (bo winna), albo więc z lutości
 Dokonajcie, prze Boga, jej biednej starości!
 Nowa pomsta, nowa kaźń hardą myśl potkała:
 Dziatek płacząc Nijobe sama skamieniała

I stoi na Sipyłu marmór nie przetrwany,
 Jednak i pod kamieniem żywią skryte rany.
 Jej bowiem lży serdeczne skałę przenikają
 I przeźrzczystym z gory strumieniem spadają,
 Skąd zwier i ptastwo pije; a ta w wiecznym pęcie
 Tkwi w rogu skały wiatrom szalonym na wstręcie.
 Ten grób nie jest na martwym, ten martwy nie w grobie,
 Ale samże jest martwym, samże grobem sobie.

TREN XVI

Nieszczęściu k'woli a swojej żalości,
 Która mię prawie przejmuję do kości,
 Lutnią i wdzięczny rym porzucić muszę
 Ledwe nie duszę.

Żyw-em? Czy mię sen obłudny frasuje?
 Który kościanym oknem wylatuje,
 A ludzkie myśli tym i owym bawi,
 Co błąd na jawi.

O błędzie ludzki! O szalone dumy!
 Jako to łąco pisać się z rozumy,
 Kiedy po wolej świat mamy, a głowa
 Człowieka zdrowa.

W dostatku będąc, ubóstwo chwalemy,
 W rozkoszy - żalość lekce szacujemy,
 A póki wełny skąpej prządce zostaje,
 Śmierć nam za jaje.

Lecz kiedy nędza albo żal przypadnie,
 Aliż żyć nie tak, jako mówić snadnie,
 A śmierć dopiero w ten czas nam należy
 Gdy już k'nam bieży.

Przecż z płaczem idziesz, Arpinie wymowny,
 Z milej ojczyzny? Wszak nie Rzym budowny,
 Ale świat wszystek Miastem jest mądremu
 Widzeniu twemu.

Czemu tak barzo córki swej żalujesz?
 Wszak się ty tylko sromoty wiarujesz;
 Insze wszelakie u ciebie przygody
 Ledwe nie gody!

„Śmierć - mówisz - straszna tylko niezbożnemu”.
 Przeczże się tobie umrzeć, cnotliwemu,
 Nie chciało, kiedyś prze dotkliwą mowę
 Miał podać głowę?
 Wywiódłś wszystkim, nie wywiódłś sobie;
 Łacniej rzecz, widzę, niż czynić i tobie,
 Pióro anielskie, duszę toż w przygodzie,
 Co i mnie bodzie.

Człowiek nie kamień, a jako się stawia
 Fortuna, takich myśli nas nabawi.
 Przeklęte szczęście! Czy snąć gorzej duszy,
 Kto rany ruszy?

Czasie, pożądnej ojciec niepamięci!
W co ani rozum, ani trafią święci,
Zgój smutne serce, a ten żal surowy
Wybij mi z głowy!

TREN XVII

Pańska ręka mię dotknęła,
Wszystkę mi radość odjęła:
Ledwie w sobie czuję duszę
I tę podobno dać muszę.

Lubo wstając gore jasnie,
Lubo padnąc słońce gasnie,
Mnie jednako serce boli,
A nigdy się nie utoli.

Oczu nigdy nie osuszę
I tak wiecznie płakać muszę.
Muszę płakać! O mój Boże,
Kto się przed Tobą skryć może?

Próżno morzem nie pływamy,
Próżno w bitwach nie bywamy:
Ugodzi nieszczęście wszędzie,
Choć podobieństwa nie będzie.

Wiódłem swój żywot tak skromnie,
Że ledwie kto wiedział o mnie,
A zazdrość i złe przygody
Nie miały mi w co dać szkody.

Lecz Pan, który, gdzie tknąć, widzi,
A z przestrogi ludzkiej szydzi,
Zadał mi raz tym znaczniejszy,
Czym-em już był bezpieczniejszy.

A rozum, który w swobodzie
Umiał mówić o przygodzie,
Dziś ledwie sam wie o sobie:
Tak mię podparł w mej chorobie.

Czasem by się chciał poprawić,
A mnie ciężkiej troski zbawić,
Ale gdy siędzie na wadze,
Żalu ruszyć nie ma władze.

Próżne to ludzkie wywody,
Żeby szkodą nie zwać szkody;
A kto się w nieszczęściu śmieje,
Ja bych tak rzekł, że szaleje.

Kto zaś na płacz lekkość wkłada,
Słyszę dobrze, co powiada;
Lecz się tym żal nie hamuje,
Owszem, większy przystępuje.

Bo, mając zranioną duszę,
Rad i nierad płakać muszę,
Co snać nie cześć, to ku szkodzie
I zelżywość serce bodzie.

Lekarstwo to, prze Bóg żywy,
Ciężkie na umysł troskliwy!
Kto przyjaciel zdrowia mego,
Wynajdzi co wolniejszego!

A ja zatym lzy niech leję,
Bom stracił wszystkę nadzieję,
By mię rozum miał ratować,
Bóg sam mocen to hamować.

TREN XVIII

My, nieposłuszne, Panie, dzieci Twoje,
W szczęśliwe czasy swoje
Rzadko Cię wspominamy,
Tylko rozkoszy zwykłych używamy.

Nie baczym, że to z Twej łaski nam płynie,
A także prędko minie,
Kiedy po nas wdzięczności
Nie uznasz, Panie, za Twe życzliwości.

Miej nas na wodzy, niech nas nie rozpycha
Docześna rozkosz licha!
Niechaj na Cię pomniemy
Przynamniej w kaźni, gdy w łasce nie chcemy!

Ale ojcowskim nas karz obyczajem,
Boć przed Twym gniewem stajem
Tak, jako śnieg niszczeje,
Kiedy mu słońce niebieskie dogrzeje.

Zgubisz nas prędko, wiekuisty Panie,
Jesli nad nami stanie
Twa ciężka Boska ręka;
Sama niełaska jest nam sroga męka.

Ale od wieku Twoja lutość słynie,
A pierwiej świat zaginie,
Niż Ty wzgardzisz pokornym,
Chocia był długo przeciw Tobie spornym.

Wielkie przed Tobą są występy moje,
Lecz miłosierdzie Twoje
Przewyższa wszystkie złości.
Użyj dziś, Panie, nade mną litości!

TREN XIX albo SEN

Żałość moja długo w noc oczu mi nie dała
Zamknąć i zemdlonego upokoić ciała.
Ledwie mię na godzinę przed świtanem swymi
Sen leniwy obłapił skrzydły czarnawymi.
Na ten czas mi się matka właśnie ukazała,
A na rękę Orszulę mając wdzięczną miała,
Jaka więc po paciorek do mnie przychodziła,
Skoro z swego posłania rano się ruszyła.

Giezleczko białe na niej, włoski pokręcone,
 Twarz rumiana, a oczy ku śmiechu skłonięne.
 Patrzę, co dalej będzie, aż matka tak rzecze:
 „Spisz, Janie? czy cię żalność twoja zwykła piecze?”
 Zatem-em ciężko westchnął i tak mi się zdało,
 Żem się ocknął. - A ona, pomilczawszy mało,
 Znowu mówić poczęła: „Twój nieutólonny
 Płacz, synu mój, przywiódł mię w te tu wasze strony
 Z krain barzo dalekich, a lży gorzkie twoje
 Przeszły aż i umarłych tajemne pokoje.
 Przyniosłam ci na rękę wdzięczną dziewczkę twoję,
 Abyś ją mógł oglądać jeszcze, a tę swoją
 Serdeczną żalność ujął, która tak ujmuje
 Sił twoich i tak zdrowie nieznacznie twe psuje,
 Jako ogień suchy knot obraca w perzynę,
 Darmo nie upuszczając namniejszej godziny.
 Czyli nas już umarłe macie za stracone
 I którym już na wieki słońce jest zgaszone?
 A my, owszem, żywiemy żywot tym ważniejszy,
 Czym nad to grube ciało duch jest ślachtetniejszy.
 Ziemia w ziemię się wraca, a duch z nieba dany
 Miałby zginąć ani na miejsca swe wezwany?
 O to się ty nie frasuj, a wierz niewątpliwie,
 Że twoja namilejsza Orszuleczka żywie.
 A tu więc takim ci się kształtem ukazała,
 Jakoby się śmiertelnym oczom poznać dała.
 Ale między anioły i duchy wiecznymi
 Jako wdzięczna jutrenka świeci, a za swymi
 Rodzicami się modli, jako to umiała
 Z wami będąc, choć jeszcze słów nie domawiała.
 Jesliż też stąd roście żalność, że jej lata
 Pierwej są przyłomione, niżli tego świata
 Rozkoszy zażyć mogła? O biedne i płonne
 Rozkoszy wasze, które tak są usadzone,
 Że w nich więcej frasunków i żalności więcej!
 Czego ty doznać możesz sam z siebie napręcej!
 Ucieszyłeś się kiedy z dziewczki swej tak wiele,
 Żeby pociecha twoja i ono wesele
 Mogło porównać z twoim dzisiejszym kłopotem?
 Nie rzeczesz tego, widzę. Także trzymaj o tem,
 Jakoś doznał, ani się frasuj, że tak rana
 Twojej ze wszech namilszej dziewczce śmierć zesłana!
 Nie od rozkoszy poszła; poszła od trudności,
 Od pracy, od frasunków, od złez, od żalności,
 Czego świat ma tak wiele, że by też co było
 W tym doczesnym żywocie człowieczeństwu miło,
 Musi smak swój utracić prze wielkość przysady,
 A przynamniej prze bojaźń nieuchronnej zdrady.
 Czegóż płaczem, prze Boga? Czegóż nie zażyła?
 Że sobie swym posagiem pana nie kupiła?
 Że przegrozek i cudzych fuków nie słuchała?
 Że boleści w rodzeniu dziątek nie uznała?
 Ani umie powiedzieć, czego jej troskliwa
 Matka doszła, co z większym utrapieniem bywa:
 Czy je rodzić, czy je grześć? - Takieć pospolicie
 Przysmaki wasze, czym wy sobie świat słodzicie!
 W niebie szczere rozkoszy, a do tego wieczne,
 Od wszelakiej przekazy wolne i bezpieczne.
 Tu troski nie panują, tu pracy nie znają,
 Tu nieszczęście, tu miejsca przygody nie mają,

Tu choroby nie najdzie, tu nie masz starości,
 Tu śmierć łzami karmiona nie ma już wolności.
 Żyjęm wiek nieprzeżyty, wiecznej używamy
 Dobrej myśli, przyczyny wszystkich rzeczy znamy.
 Słońce nam zawsze świeci, dzień nigdy nie schodzi
 Ani za sobą nocy nie widomej wodzi.
 Twórcę wszech rzeczy widziem w Jego majestacie,
 Czego wy, w ciele będąc, próżno upatrzacie.
 Tu w czas obróć swe myśli a chowaj się na te
 Nieodmienne, synu mój, rozkoszy bogate!
 Doznałeś, co świat umie i jego kochanie;
 Lepiej na czym ważniejszym zasadź swe staranie!
 Dziewka twoja dobry los (możesz wierzyć) wzięła,
 A właśnie w swoich rzeczach sobie tak poczęła,
 Jako gdy kto na morze nowo się puściwszy,
 A tam niebezpieczeństwo wielkie obaczywszy,
 Woli nazad do brzegu. Drudzy, co podali
 Żagle wiatrom, na ślepe skały powpadali;
 Ten mrozem zwyciężony, ten od głodu zginął,
 Rzadki, co by do brzegu na desce przyplął.
 Śmierci zniknąć nie mogła, by też dobrze była
 Onę dawną Sybillę wiekiem swym przeżyła.
 To, co miało być potym, uprzedzić wołała;
 Tymże mniej tego świata niewczasów doznała.
 Drugie po swych namilszych rodzicach zostają
 I ciężkiego siroctwa nędzne doznawają.
 Wypchną drugą za męża leda jako z domu,
 A majątność zostanie, sam to Bóg wie komu.
 Biorą drugie i gwałtem, a biorą i swoi,
 Ale i w hordach część się wielka ich zostoi,
 Gdzie w niewoli pogańskiej i w służbie sromotnej
 Lży swe piją, czekając śmierci wszystkokrotnej.
 Tego twej wdzięcznej dziewczce bać się już nie trzeba,
 Która w swych młodych leciech wzięta jest do nieba
 Żadnych frasunków tego świata nie doznawszy
 Ani grzechem dusze swej drogiej pomazawszy.
 Jej tedy rzeczy, synu (nie masz wątpliwości),
 Dobrze poszły, ani stąd używaj żalności!
 Swoje szkody tak szacuj i omyłki swoje,
 Abyś nie przepamiętał, że baczenie twoje
 I stateczność jest droższa! W tę bądź przedsię panem,
 Jako się kolwiek czujesz w pociechy obranem.
 Człowiek urodziwszy się zasiadł w prawie takim,
 Że ma być jako celem przygodom wszelakim.
 Z tego trudno się zdzierać! Poczniemy, co chcemy,
 Jesli po dobrej woli nie pójdziem, musi[e]my.
 A co wszystkich jednako ciśnie, nie wiem, czemu
 Tobie ma być, synu mój, naciężej jednemu?
 Śmiertelna, jako i ty, twoja dziewczka była:
 Póki jej zamierzony kres był, poty żyła.
 Krótko wprowadzie! ale w tym człowiek nic nie włada,
 A wyrzec też, co lepiej, niełatwo przypada.
 Skryte są Pańskie sądy; co się Jemu zdało,
 Nalepiej, żeby się też i nam podobало.
 Lży w tej mierze niełatne; gdy raz dusza ciała
 Odbieży, próżno czekać, by się wrócić miała.
 Ale człowiek nie zda się praw szczęściu w tej mierze,
 Że szkody pospolicie tylko przed się bierze,
 A tego baczyć nie chce ani mieć w pamięci,
 Co mu też czasem padnie wedle jego chęci.

Tać jest władza Fortuny, mój namilszy synie,
 Że nie tak uskarżać sie, kiedy nam co zginie,
 Jako dziękować trzeba, że wżdam co zostało,
 Bo to wszystko nieszczęście w ręku swoich miało.
 A tak i ty, folgując prawu powszechnemu,
 Zagródź drogę do serca upadkowi swemu,
 A w to patrzaj, co uszło ręku złej przygody;
 Zyskiem człowiek zwać musi, w czym nie popadł szkody.
 Na koniec, w co sie on koszt i ona utrata,
 W co sie praca i twoje obróciły lata,
 Któreś ty niemal wszystkie strawił nad księgami,
 Mało sie bawiąc świata tego zabawami?
 Teraz by owoc zbierać swojego szczepienia
 I ratować w zachwianiu mdłego przyrodzenia!
 Cieszyłeś przed tym insze w takiejże przygodzie:
 I będziesz w cudzej czulszy niżli w swojej szkodzie?
 Teraz, mistrzu, sam sie lecz! Czas doktor każdemu,
 Ale kto pospolitym torem gardzi, temu
 Tak pozno lekarstwa czekać nie przystoi!
 Rozumem ma uprzedzić, co insze czas goi.
 A czas co ma za fortel? Dawniejsze świeżymi
 Przypadkami wybija, czasem weselszymi,
 Czasem też z tejsze miary; co człowiek z baczeniem
 Pierwej, niż przyjdzie, widzi i takim myśleniem
 Przeszłych rzeczy nie wściąga, przyszłych upatruje
 I serce na oboję fortunę gotuje.
 Tego sie, synu, trzymaj, a ludzkie przygody
 Ludzkie noś! Jeden jest Pan smutku i nagrody”.
 Tu zniknęła. - Jam sie też ocknął. - Aczciem prawie
 Niepewien, jeslim przez sen słuchał czy na jawie.

Koniec „Trenów”

EPITAFIUM
 HANNIE
 KOCHANOWSKIEJ
 I TYŚ. HANNO. ZA SIOSTRĄ PRĘDKO POSPIESZYŁA
 I PRZED CZASEM PODZIEMNE KRAJE NAWIEDZIŁA.
 ABY OCIEC NIESZCZESNY ZA RAZ ODŻAŁOWAŁ
 WSZYTEKIEGO. A NA TRWALSZE ROZKOSZY SIĘ CHOWAŁ.



Renesansowy nagrobek Rafała Ocieskiego, Klasztor Dominikanów w Krakowie
 fot. W. Gumuła

Kierownik Biura Obsługi Widzów
JOLANTA JANUS
Kierownik techniczny
TADEUSZ KOBIAŁKA

Kierownicy pracowni
Elektroakustycznej
MAREK ZIELONKA
Malarsko - modelatorskiej
WOJCIECH WERYK
Krawieckiej
JERZY ORACZ
Stolarskiej
CZESŁAW LEW
Fryzjersko - perukarskiej
BOGUMIŁA CIECIELĄG
Tapicerskiej
KRZYSZTOF SZALAŃSKI
Ślusarskiej
ROMAN KUCHARCZYK
Farbiarskiej
KRYSTYNA SZOSTEK

Główny brygadier sceny
JANUSZ MEYNARCZYK
Rekwizytor
TADEUSZ MACIĄG
Garderobiana
HALINA MEYNARCZYK
Zaopatrzenie
ZBIGNIEW WOLSZCZAK
Kierownik widowni
SABINA KAMIŃSKA
Koordynator pracy artystycznej
PAULINA JAMSKA

Światło
SYLWESTER KRAWCZYK, MAREK ZIELONKA
Dźwięk
MICHAŁ KOLASA, TOMASZ ŚWIĄTKOWSKI

Redakcja programu
DOROTA KOLANO
Projekt plakatu
PAWEŁ DOBRZYCKI
Zdjęcie
ZBIGNIEW BIELAWKA

Tekst *Trenów* oparty został na wydaniu: JAN KOCHANOWSKI *TRENY*, oprac. Janusz Pelc, Biblioteka Narodowa, Zakład Narodowy im. Ossolińskich - Wydawnictwo, Wrocław 1978

Na okładce:
I Renesansowy nagrobek, Klasztor Dominikanów w Krakowie, fot. Zbigniew Bielawka
IV Jean Hey, zwany Mistrzem z Moulin, *Karol, delfin Francji*, 1494

Skład ABC info tel. 0 602 196 808

Sponsorzy Teatru

Patron

Zakład Budowlano - Instalacyjny Franciszek Maciejewski w Radomiu
Powszechny Bank Kredytowy S.A. w Warszawie I O/Radom
Radomskie Przedsiębiorstwo Energetyki Ciepłej RADPEC S.A.
Przedsiębiorstwo Państwowe Zakład Transportu Energetyki w Radomiu
Polskie Linie Lotnicze LOT S.A.
Powszechny Zakład Ubezpieczeń PZU ŻYCIE
Copy Con Internet Provider w Radomiu

Mecenas

Powszechne Towarzystwo Ubezpieczeniowe ENERGO - ASEKURACJA w Radomiu
Bank Energetyki S.A. w Radomiu
Grażyna i Paweł Grykowie

Donator

Zakłady Przemysłu Tytoniowego S.A. SEITA w Radomiu

Przyjaciół

Maria Wasiak
Urszula Frejtag
Jan Ornat
Ryszard Glinka
Marek Kot
Piotr Aleksy
Ewa Zimniak
Michał Czwarno
Borysław Szlanta
Krystyna Suszyńska
Jan Gagacki
Sabina Maciejewska
Jadwiga Montmory
Louis Montmory
Elżbieta Dąbrówka
Andrzej Dąbrówka
Anna Bąk
Anna Podgórska
Leon Pierchalski
Piotr Poszytek
Stanisław Tyrzyński
Gabriel Uchański
Fundacja Teatru Powszechnego w Radomiu
DIGEL
Przedsiębiorstwo Handlowe „Duet” w Radomiu
Zakład Elektromechaniki Dźwigowej w Radomiu
Cukiernia „Marcello”
Bogusław i Janusz Kasprzyk w Radomiu
Zakład Strojzenia i Remontu Fortepianów „Piano - Serwis” w Radomiu
Radio Muzyka „Fakty” Spółka z o.o. w Krakowie



DIGEL®

